Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 5. Kraków, maj 1911. Rok V.

ŚW. WOJCIECH

W OBRONIE PRAWDY

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Św. Tomasza L. 35.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze 2 (centy).

Wybierajmy na posłów socyalistów!

Wybierajmy na posłów socyalistów, bo jak posłami socyaliści będą, to oni w świecie „nowy zaprowadzą ład".

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

Wybieraj na rodzie socyalistę, a spełnisz „dobry uczynek“.

Bo każdy socyalista, co chce być posłem — to szuka w poselstwie chleba dla siebie. Każdy z nich jest „niczem“. Nazywają ich ludziska „darmozjadami“. Pracować oni nie mogą, bo oni chcą być opiekunami tych, co pracują. Dziś żywią się tem, co wyłżą od tych, co im jeszcze wierzą. A chcieliby mieć więcej. Poseł zaś ma przecież 20 koron dziennie. A to tłusty kąsek dla takiego, co uczciwą pracą nic nie zarobi. — Dajesz natrętnemu „podróżnemu“ większą jałmużnę, bo się boisz, żeby ci chałupy nie podpalił. — Wybieraj socyalistę posłem — a taką samą dasz mu jałmużnę. Za jego poselstwo zapłacą mu twoim podatkiem. On ci zresztą najwięcej ze wszystkich obiecuje. A że cię potem sprzeda temu, kto się trafi, to trudno. Jego „towarzysze“, co dotąd posłami byli, zawsze tak robili. Taka to już natura ludzka, kto płaci, ten bierze. Zapłaci żyd, to ten twój poseł-opiekun żydowi cię sprzeda. Zapłaci mu twój pracodawca, czy przedsiębiorca, to cię jemu sprzeda. Nie upomni się o twoją krzywdę, choćby cię ze skóry darli. Taka to już jest człowiecza natura!

Skonfiskowano.

Maryo-Królowo!

A kiedy przyjdzie wonny maj
Na naszą biedną ziemię,
Patrzy się na nią cały raj
Anielskie patrzy plemię:
Bowiem się ku niej pełna łask
Uśmiecha ich Królowa,
A z Jej uśmiechu płynie blask,
Z szat płynie woń liliowa,
Kiedy od progu rajskich bram,
W maju się czas uśmiecha nam. —

Ziemia jak umie mówi Jej
O kornej czci miłości swej:

Pachną Jej trawy rośnych łąk,
Pachną żywiczne lasy, —
Świecą Jej wody rzecznych wstąg,
Zórz złotych pełne krasy.
Szumi Jej pieśń ą wieczną bór
A z łąk zawodzi żabek chór.
Fujarki głos daleki...

I ludzkim sercom mówi maj,
„Przejasnej Pani chwałę daj"!

CZEŚĆ MARYI!

Kiedy człowiek stanie w obliczu przyrody i spojrzy na świat szeroki i usiane gwiazdami niebo, pyta lękliwie, kto jest twórcą tego ogromu. Potęgą swego rozumu wnet odgaduje Stwórcę, którego zowie Bogiem. W poczuciu swej ludzkiej znikomości, wobec bożej wszechmocy, ugina człowiek kolano i oddaje Panu nad Pany cześć. To poczucie czci Bogu powinnej — to naturalny wynik

ukształcenia ludzkiego serca. W czci Bogu oddawanej, czuje się spełnienie potrzeby serca.

Jednak ta cześć Bogu-Stwórcy składana nie syci jeszcze w zupełności serca. Tam na dnie jego, tętnią jeszcze jakieś tkliwe tęsknoty, których ufność stworzenia do Stwórcy nie zaspokoi. Bo Bóg, choć Ojciec najlepszy, ale i Sędzia surowy, — chociaż dla marnotrawnych synów miłosierny, ale i sprawiedliwy. A sercu ludzkiemu serca tkliwego potrzeba; tego serca najlepszego, co tylko w matczynem łonie bije; — człowiekowi matki trzeba; a czulszej jeszcze, jak ta ziemska, — a potężnej jak Bóg sam — by miał człowiek gdzie się tulić, gdy go nędza przygniecie, sumienie udręczy lub sieroctwo przyciśnie.

Uczynił Bóg dobry zadość potrzebie ludzkiego serca. I dał nam taką Matkę, której Imię wielkie, Imię drogie, Imię błogosławione: Marya!

Cześć Maryi! —

Idzie Maj — święto Maryi! —

Urocza to chwila i miła godzina, kiedy pięknym majowym wieczorem odezwą się dzwony i na majowe nabożeństwo wołają. Ukończona żmudna praca dnia, słońce za wierzchołki gór lub zieleniejące drzewa zapada — i długimi szeregami idą zewsząd ludzie do kościołów, aby N. Panience się pokłonić, Ją uczcić i hołd Jej oddać. Żadne prawo kościelne do tego ich nie obowiązuje żadna ustawa tego się od nich nie domaga, a oni jednak idą, idą licznie i gromadnie i zapełniają świątynie nasze, bo nigdzie chyba Matka Boża tyle nie doznaje czci, jak na polskiej ziemi. A w kościele, z pośród wieńców i kwiatów, z pośród jarzących się świec, łagodnie, zachęcająco i miłośnie spogląda na wierne swoje dzieci Niepokalana Dziewica. Miłość ta dzieci tam prowadzi, miłość tej Matki Boga i tej Matki ludzi.

Dzwonią dzwony, huczą organy, pod niebios sklepienie płynie pobożna, majowa pieśń i pokój zstępuje do serc, niebiańska radość wypełnia duszę, a ze swego tronu patrzy Matka nasza patrzy i błogosławi, patrzy i wyprasza łaski.

Bieda na żyda.

Zaświeciło majowe słonko. Radością tchnie cała przyroda; radość osiadła na wszystkich ludzkich obliczach.

Tylko stary Mordko, karczmarz, smutny. Siadł w blasku słońca na przegnitym progu szynkowni i smutnie się patrzy w ulicę. Tyle ludzi się w jego oczach przewija. A każdy za czemś gorączkowo goni. — „Kużden goni swój interes“ — szepnął Mordko i westchnął głęboko.

— Wiosna — piękna wiosna, panie Mordko, co? — zagadnął zadumanego żyda stary emeryt.

— Nu, co robić?

— Pana ta wiosna nie cieszy, hę?

— Kużdego to cieszy, z czem jemu dobrze. Gdybym ja był Pan Bóg, to jaby zrobioł, aby była wciąż zima.

— Więc pan robi najlepsze interesa w zimie?

— A kiedy, jak nie w zimie? W zimie to ja mam już od piątej popołudniu goszczi. Uni są zmarznięte, to uni dużo piją. Uni piją wtedy i wódki i krupniki i wino i piwo z rumem — a szedzą u mnie; bo gdzie uni mają iść. Na polu żymno — to uni się potrzebują w karczmie zagrzać. A jak uni piją, to mnie interes idzie. — A teraz wiosna — to ja jestem na interesie „tojdt“. Bo taki robociarz, to sobie kupi chleba i syra, albo kiełbasy i idzie do roboty. A do karczmy to un już rzadko przyjdzie; bo un jest zmordowany, to un potrzebuje iść zaraz spać.

— Ale w zimie ludzie nie mają tego zarobku, co w lecie. A gdy mało pieniędzy u ludzi, to i na karczmarza gorzej.

Żyd potrząsnął głową.

— Ni. Niech będzi mało; ale niech każdy to mało przyniesi tu, to ja będę mioł dużo. A jak u ludzi jest dużo, a do mnie z tego dużo nikt ani mało nie przyniesi, to mi z tego — co?

Tak to żyd psiawiara wykalkulował. Pokiwał brodą i zwiesił głowę, a w oczach jego malował się żal do tego majowego słońca, co zmarzniętych ogrzało, a głodnych chlebem nakarmiło. Jak słońce grzeje — to ludziom dobrze, ale na żyda to „paskudny interes“. Jemu dobrze, gdy na ludzi bieda, bo on z biedy ludzkiej żyje.

Na pijaków.

(Z bajek Krasickiego).

Mówią Araby, iż gdy szczep winny
Adam posadził, — dyabeł zbyt czynny
Podlał krwią pawią, co Adam szczepił.
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił
I listki wydał —

Dyabeł krew małpią do pierwszej przydał.
Zeszły jagody; skropił lwią juchą
A gdy dojrzały, a było sucho
Skropił je wszystkie posoką świnią.
Cóż teraz czynią?

Oto: gdy wina szklankę kto łyknie,
Jak paw się nadmie; po drugiej krzyknie,
Skacze jak małpa, gdy szklanki mnoży,
Po piątej, szóstej, jak lew się sroży,
A kiedy coraz więcej przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy — staje się świnia.

Nieśmiertelność duszy.

Wszystko, co dokoła siebie widzimy, ma swój koniec. Wszystko ginie, lub umiera. Kwiaty, trawa, drzewa, zwierzęta, ludzie, ziemia i świat cały kiedyś zginie.

Nie umrze nigdy dusza ludzka.

Gdy człowiek umiera, umiera tylko jego ciało. Dusza żyje dalej. Dusza nie umiera i umrzeć nie może, bo jest nieśmiertelna.

Wiedzą o tem wszyscy ludzie; najdziksze nawet ludy znają tę prawdę. Pan Bóg bowiem objawił to pierwszym dzieciom; oni zaś opowiedzieli to swoim dzieciom i wnukom; ci znowu swoim dalszym potomkom i tak podawano sobie tę wiadomość coraz dalej. W ten sposób wszyscy ludzie dowiedzieli się, że

dusza jest nieśmiertelna. Najdokładniej pouczył nas o tem sam Jezus Chrystus, gdy mówił n. p.: *Nie bójcie się tych, co zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą.* (Mat. 10, 28) lub w owej przypowieści o bogaczu i Łazarzu (Łuk. 16, 19.) Boski Zbawiciel powiedział nam także, co się z duszą stanie po śmierci. Musi ona stanąć przed Bogiem na sąd. A Pan Bóg osądzi ją wedle jej postępków za życia na ziemi. I pójdzie, albo po wieczną nagrodę, albo na wieczne potępienie. W dniu zaś ostatecznym dusza połączy się napowrót z ciałem, które z prochu zmartwychwstanie.

Że dusza ludzka jest nieśmiertelna, to wykazuje także rozum. Bo:

1) człowiek ma w sobie ciągłe pragnienie szczęścia. Tego pragnienia nigdy na ziemi zaspokoić nie może. I to pragnienie dręczy go przez całe życie. Leży ono już w naturze ludzkiej. Bóg tak usposobił serce człowieka. Bóg też tego dopełnić musi, jako Istota najdoskonalsza. Ze zaś niema tego szczęścia dla człowieka w życiu doczesnem, to być ono musi w życiu wiecznem. A więc pragnąca nieskończonego szczęścia dusza musi żyć wiecznie, czyli — że jest nieśmiertelna.

2) Domaga się tego sprawiedliwość. Wielu złych pędzi życie szczęśliwe na ziemi; a dobry żyje nieraz w niedoli i ucisku. Wobec Boga zaś sprawiedliwości zadość stać się musi. A że tej sprawiedliwości niema często tu na ziemi — to będzie ona w wieczności.

3) Ciało ludzkie — według nauki — przez odżywianie się ciągle się zmienia. Co pewien czas, każda cząsteczka ciała w człowieku jest inna. A człowiek uważa siebie zawsze za jednego i tego samego. Zawsze mówi o sobie „ja".

Zgrzybiały starzec pamięta zdarzenia z lat dziecięcych, choć ciało jego nieraz się już zmieniło. Musi więc być w człowieku coś, co się nigdy nie zmienia lecz trwa ciągle. Jest to właśnie dusza, która trwa wiecznie.

4) W przyrodzie wszystko się zmienia doczeŚnie, ale nie ginie. I ciało ludzkie, choć się w proch rozsypie — to te jego prochy, zawsze istnieją. Dusza zaś nie może być pośledniejszą od ciała. Jako istota duchowa nie może się rozkładać i odmieniać. Ona musi istnieć taką, jaką jest i to istnieć wiecznie. Dusza musi być nieśmiertelną.

Czemuż zatem prawią niektórzy, że ze śmiercią wszystko się kończy i niema wieczności dla duszy?

Przypatrz się dobrze takiemu! Będzie to zawsze człowiek występny, zatwardziały grzesznik. Że zaś sumienie go wciąż dręczy, więc pragnie je w sobie zgłuszyć. Więc prawi, że niema wieczności dla duszy i niema dla niej Sądu Bożego. On tego sądu właśnie się boi. Zaprzecza mu, boby rad był, gdyby go nie było. — Ale jest Bóg — a u Boga wieczność i sąd i sprawiedliwość.

Co czytać?

W Łodzi, w Królestwie Polskiem, pojawił się w Wielką Niedzielę niebezpieczny bandyta, postrach całej okolicy, a chluba socyalistów Dłużewski. Od długiego już czasu grasował on ze swoją bandą po kraju. Mordował ludzi, rabował pieniądze — a chwycić się nie dał. Przyłapano go wreszcie na noclegu. Żandarmi i wojsko otoczyli dom, w którym ten zbój-socyalista zamieszkał. Strzelano i szturmowano — ale daremnie. Dłużewski ze swoją bandą uparcie się bronił i ująć się nie dał. Widząc jednak, że dłużej się nie utrzyma, podpalił dom i strzelił sobie w łeb. Spalili się wszyscy jego towarzysze; dobyto już zwęglone trupy. — Piętnastoletni znów chłopiec Edward Tober w Warszawie, morderca właściciela hotelu od paru lat „zarabiał na życie“ — rozbojem. W biały dzień z rewolwerem w ręku zrabował w sklepie 500 rubli.

Śledztwo przeprowadzone w domach obydwu bandytów — wykazało, na czem oni się kształcili. Znaleziono tam mnóstwo książek. A były to same kryminalne powieści: przygody Nicka Cartera, Szerloka Holmesa i „najciekawsze przygody agenta śledczego“. — Książki te, wydawane przez żydów mają ogromny pokup. Czytają je wszyscy i wszędzie: starzy i młodzi — po miastach i po wsiach. Prawią zaś te książki o samych zbrodniach i różnych wykrętach. Temi zaś opowieściami przejmują się zwłaszcza młodzi; chcąc potem udawać bohaterów, stają się zbrodniarzami. Zła książka jest tem dla duszy, czem trucizna dla ciała.

Wiedzą o tem dobrze nieprzyjaciele Kościoła św. — i społecznego porządku. To też nie szczędzą trudu ni grosza na wydawanie złych pism. To też rozrzucają je po miasteczkach i wioskach i tak szerzą niewiarę i zepsucie, głoszą bunt przeciw Bogu i za-

prawiają do śmiertelnej walki ze społeczeństwem. Jawne tego przykłady mamy na Dłużyńskim, Toberze i innych bandytach.

Wskutek chorobliwej, ślepej namiętności czytania — rozszerzyły się dziś trzy wady w czytaniu: 1) zły cel; 2) zły wybór; 3) zły sposób czytania.

1) Dlaczego dziś ludzie najwięcej czytają?

Dla ciekawości i przyjemności. Często dla grzesznej namiętności; czasem znów dla zabicia czasu albo nudów; a wreszcie dlatego, aby się mieli czem popisać. — To jest pierwsza wada, brak rozumnego celu w czytaniu.

Bo — jedynym celem czytania powinno być zawsze kształcenie rozumu i pożytek dla duszy i serca. Szkoda czasu i grosza na książkę, która nie daje tych dwóch korzyści.

2) Do złego celu używa się złych środków. To też czytają dziś ludzie przeważnie to tylko, co bawi. A więc wyuzdane romanse, kryminalne powieści, Szerloki Holmesy itd. — Zapytaj takiego zaciekłego czytelnika, co on czyta? Odpowie: Wszystko! Czyta, co mu w ręce wpadnie bez wyboru. To też taki ma zawsze rozwichrzone w głowie. Niczego gruntownie nie zna. O niczem poważnie a rozsądnie rozprawiać nie umie. O wszystkiem ma dziwaczne i spaczone pojęcia. — A biedny jest taki człowiek. Mniej on bowiem dba o swój rozum i duszę — aniżeli o ciało. Czem strawa dla ciała — tem książka dla duszy. Nikt zaś przecież nie pożera wszystkiego, co mu w ręce wpadnie; nikt nie je np. mydła, szkła, drzewa, ziemi — a taki wszystko, czy to zdrowe, czy trujące, pakuje do głowy. Ten rodzaj „czytania wszystkiego" jest bardzo szkodliwy. Stworzył on wiele ludzi powierzchownych i płytkich, mędrków i zarozumialców; jest on ojcem złej, a dziś modnej oświaty, która goni za tem wszystkiem, co się podoba, co się błyszczy i świeci, podobnie jak dzicy ludzie, gonią za świecidełkami i dają za nie prawdziwe złoto.

Tacy mędrkowie najbardziej lubią rozprawiać o religii. Wyrażają się z pogardą o teologicznej nauce, a prostego katechizmu nie znają! Zaczep którego z nich o to, a snadnie się przekonasz!

Czytaj to, co ci ku oświeceniu służy! A nie możesz sobie poradzić w wyborze — to spytaj się tych, co się na tem znają!

O wszystko, co do ręki bierzesz — powinieneś się opytać, czy dobre i godne czytania?

3) Ale też trzeba umieć czytać z pożytkiem. Wybraną rzecz dobrą trzeba czytać z uwagą. Co ci się więcej spodoba staraj się zapamiętać. Możesz sobie nawet zapisać, lub na pamięć się wyuczyć. A tak oświecisz swój umysł i przejmiesz się zasadami, które ci będą ku pożytkowi doczesnemu i wiecznemu.

W rocznicę Konstytucyi 3-go maja.

Przez dwa wieki z górą psuło się wszystko w Polsce. Nie było w kraju ani ładu, ani porządku; nie było bezpieczeństwa ani sprawiedliwości. Była »wolność złota« dla szlachty, a chłop i mieszczanin byli w ucisku. Zapoznawano prawo, lekceważono powagę królewską.

Przebrała się wreszcie miarka; W r. 1772 wkroczyły do Polski sprzymierzone wojska Prus, Austryi i Rosyi pod pozorem stłumienia polskiego nierządu. W rzeczywistości zaś dokonano pierwszego rozbioru Polski.

Gwałt brutalnej przemocy wstrząsnął narodem. Ocknęli się z martwoty ludzie goręcej kraj miłujący. Zaczęli się skupiać i radzić nad podźwignięciem kraju z upadku. Owocem długich, obrad była Konstytucya, którą ogłoszono 3 maja 1791 r.

Nowe prawo otrzymał naród. A w tem nowem prawie była naprawa tego, co dotąd było złem.

Ale było już zapóźno. Nie miał naród już w sobie mocy któraby sprostał naporowi wroga. W dwa lata później przyszedł drugi, a wnet potem i trzeci rozbiór Polski.

Polska przestała istnieć jako samodzielne państwo. Naród poszedł w niewolę.

I czekamy wyzwolenia. Każdy prawy Polak wierzy w to święcie, że Polska powstanie!

Lecz kiedy?

Do powstania z niemocy i wyzwolenia się z jarzma niewoli potrzeba siły.

A jest ta siła w nas?

Z boleścią wyznać trzeba, że jej niema!

Bo w czem leży siła narodu?

Przedewszystkiem w uświadomieniu narodowem. A dużo jest jeszcze u nas, zwłaszcza pośród ludu takich, co nie wiedzą, że są Polakami. Nie cenią w sobie polskości. Radzi lgną do tego, co obce. Chłop już zrzucił polską sukmanę, a przyodział się niemiecki kubrak. Parobczak — urlopnik, co pochwycił w wojsku parę niemieckich wyrazów — kaleczy niemi polską mowę. Sam siebie nie rozumie — a myśli, że mądry. Gospodarz porzuca lekkomyślnie ojczysty zagon, a idzie na obczyznę szukać chleba. Nie zdaje sobie z tego sprawy, że gdyby na swojem tyle się przyłożył co na obcem, miałby nierównie więcej.

Za mało u nas narodowego uświadomienia, za mało miłości Ojczyzny.

Jak w każdem zbiorowisku, tak przedewszystkiem w narodzie potrzebna jest jedność. Bez jedności naród będzie zawsze słaby. A tej jedności u nas brak straszny.

Niema chyba społeczeństwa na świecie, w któremby było tyle stronnictw, obozów i haseł, co w polskim narodzie. Każde zaś stronnictwo siebie uważa za najlepsze i toczy się wzajemna walka. Wszystkie żywotne siły zużywają się u nas na bratnich waśniach. A korzysta z tego skwapliwie wróg nasz.

W każdej wspólnej sprawie a nadewszystko w sprawie narodowej trzeba poświęcenia. Dopókiśmy byli narodem rycerskim i w bohaterskiem poświęceniu własnemi piersiami osłaniali całą Europę, od pogańskiego zalewu ze Wschodu, dopótyśmy stali silni. — Upadliśmy, gdy zanikła w nas ta cnota. — Dziś słabi jesteśmy, bo brak w nas poświęcenia. Bo kto dziś pracuje z poświęceniem dla narodu? — Nie wielu takich. A cała rzesza tych, co się „pracownikami ludu“ mianują — robi wszysko dla osobistej sprawy. Robią: 1) dla pieniężnej korzyści (na wzór socyalistów); 2) dla rozgłosu i wykazania „zasług“ w celu uzyskania polskiego mandatu, dobrej, a nie troskliwej posady itp, 3) dla poklasku. Byle drobnostkę zrobi, a chce, by wszystkie dzienniki o nim światu trąbiły. — Niech pierwszego, drugiego, lub trzeciego, spotka zawód — rzuca pracę dla dobrej sprawy. Często nawet mści się „za swoją krzywdę“ rzekomą — i własny dorobek burzy, a przeciwko rzetelniejszym następcom swoim zaciekle walczy. — Gdzie bowiem wkracza „osobista sprawa“ tam niema prawdziwego poświęcenia. A bez poświęcenia dla dobra ogółu nic się nie zrobi.

Narodowego dorobku szukamy gdzieś zewnątrz, sami nie wiedząc gdzie. „Patryotami“, czyli ludźmi, oddanymi polskiej sprawie nazywamy krzykałów. Im kto głośniej krzyczy na ojczystą nutę, im więcej na sobie nawiesza orzełków i pozatyka piórek, tem „większy patryota“ w mniemaniu ogółu. Kłamiemy sami sobie! Wiatr krzyki niesie i echo po nich zamilknie. Nam trzeba czynu! A czynu — nie na polach bitew, bo tych dziś, jako niewolnicy nie staczamy; nie w polityce, bo tą dziś nic jeszcze nie zwojujemy, a nie wszyscy do niej dostęp mamy — ale czynu prostego, a u wszystkich, kto tylko imię Polaka nosi.

Tym czynem zbawiennym, — to sumienne wykonanie obowiązków stanu.

Czy jesteś bracie rolnikiem, czy rzemieślnikiem, czy urzędnikiem czy dziennym wyrobnikiem — pełnij sumiennie swój obowiązek. A zapracowanego grosza oszczędzaj. Ciężko ci go zdobyć — niech ciężko ci będzie się go pozbyć. Dorabiaj się! — A ten dorobek jednostek, będzie dorobkiem narodu Stąd wyrośnie siła! Gdy przyjdzie potrzeba złożenia ofiary na ołtarzu Ojczyzny — złoży się ją, lecz gdy będzie z czego. —

Nie łudźmy się, ale w imię prawdy dążmy do wyzwolenia przez narodową świadomość, jedność i zgodę, poświęcenie i pełnienie obowiązku!

Złą dolę znoś jak dobrą, mając to na względzie.
Ze gdy będziesz źle znosił — gorzej ci z tem bedzie.

Rückert.

Nadesłane.

Podborze (Sląsk pruski).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Pisemko Wasze w „Obronie Prawdy“ bardzo nam się podoba. Dziewczęta chętnie je czytają i bardzoby było dobrze, żeby ono tak częściej wychodzić mogło.. Bardzo gorąco pragnę, ażeby

to pisemko jak najwięcej czytelników znalazło i całem sercem życzę Szanownej Redakcyi powodzenia w jej przedsięwzięciu. Czytamy także i gazetkę krakowską „Prawdę“. Donoszę jeszcze Szanownej Redakcyi, że socyaliści nastawiali tu na nas ciągle sieci. Żeśmy jednak miały tu zawsze dobre pisma katolickie, które nas pouczały czem są socyaliści. Odepchnęłyśmy więc precz od siebie to plugastwo. Same zaś wstąpiłyśmy do „Katolickiego Związku pracujących Niewiast“ w Niemczech. Towarzystwo nasze składa się ze samych Polek, z wyjątkiem prezesa, którym jest X. Jan Kirchenbauer, miejscowy proboszcz.

Ślemy pozdrowienia

Stefania Trzos.

Tu następują nazwiska abonentek, których jest 27. Wszystkie pracują w przędzalni w Liebschwitz (?).

Odpowiedź Redakcyi.

Niewymownie nas cieszy ten zastęp dzielnych Polek-robotnic. U nas w Galicyi trudno taki znaleźć choć żyjemy we wolności, a Wy w ucisku. Ale trwajcie w swem polskiem przeświadczeniu i katolickiej wierze, a nikt Was nie zmoże. Dla naszych zaś niewiast będziecie wzorem. Pisemko radzibyśmy częściej wydawać, ale niema na to nakładu. Z czasem, gdy się liczba czytelników wzmoże, będzie to można uczynić. — „Szczęść Boże!“

Redakcya.

Rady praktyczne.

O przechowywaniu futer na lato. Futra i kożuchy należy dobrze wytrzepać z kurzu prętem i omieść szczotką. Potem ułożyć je szczelnie w skrzyni. Kosztowniejsze zaś obszywa się w prześcieradła. Celem ochrony przed molami nie używać naftaliny, bo ta moli nie wypłoszy. Skuteczniej działa tu: terpentyna, piżmo, tytoń, drzazgi smołowe i paczula. Najlepszym jednak

środkiem jest ziele „bagnem“ zwane. Rośnie wszędzie. Tem zielem należy przełożyć ułożone w skrzyni futra i inne odzienia, a mole nie wyrządzą żadnej szkody.

Pranie aksamitu. Dwie wołowe żółcie rzuca się na kwartę wody, dodaje się nieco miodu i mydła — i gotuje się, mieszając ciągle. Aksamit rozkłada się na czystej, zwilżonej desce i wyciera się silnie szmatką, zwilżoną w tym płynie. Potem nawija się aksamit na wałek i magluje się tak długo, dopóki brud nie zniknie. Potem zwilża się go czystą wodą, magluje raz jeszcze i wreszcie wiesza. Na pół wyschły aksamit zwilża się pęcherzem, gotowanym w wodzie, zawija w ręcznik, magluje, aż wyschnie i wreszcie przeciąga szmatką, by włos odstawał.

Liście z drzew, jako pasza dla bydła. Innym narodom lepiej się powodzi niż nam. Bo też są więcej przemyślni ludzie i o dobro każde bardzo zabiegliwi. Kłopocze się nieraz u nas chłop o paszę dla bydła. Jak mu braknie siana, słomy lub koniczu — to nie wie co ma dać bydlęciu. I marnieje mu dobytek nim je w pole z wiosną wypędzi.

Za granicą używają na paszę dla bydła liści z drzew. W lecie służą one za zieloną, a w zimie za suchą paszę. Jako sucha pasza są daleko pożywniejsze, niż świeże. To też we wrześniu, nim liście zaczną same opadać, zbierają je i suszą. Parę godzin na słońcu wystarczy do wysuszenia. Dobrze jest potem zebrane liście przez 2—5 dni zostawić w miejscu przewiewnem, np. w otwartej szopie, nim się je złoży na zimowy schowek. Klon, brzost, osika, iwa i wszelkie gatunki wierzb mają liście najpożywniejsze. Bydlęta jedzą je z chciwością, przeto najlepiej zbierać je na paszę. Zawczasu zaś pomyśleć o tem należy i odpowiednie drzewiny ochraniać.

TO i OWO.

Prześladowanie księży w Rosyi. Odkąd na podstawie ukazu carskiego wolno prawosławnym przechodzić na wiarę katolicką, mnóstwo Rosyan garnie się do prawdziwego kościoła. Carskiemu rządowi, a zwłaszcza ciemnym — a chciwym popom prawosławnym bardzo się to nie podoba. Tracą bowiem najlep-

szych obywateli, najświatlejszych ludzi. — Żeby temu zapobiedz, rząd moskiewski, mimo dawnych ukazów wolnościowych wziął się do prześladowania księży. W ostatnich czasach wydalono z granic państwa księdza Wiercińskiego, Indricha, Wasilewskiego. Zarzucono im, że szerzą katolicyzm pośród prawosławnych. Podejrzywano ich nadto, że należą do Zakonu Jezuitów i to poczytano im za zbrodnie. Musieli opuścić kraj. — Ale nic to nie pomoże — prawda Chrystusowa wszędzie zwycięży. I w Rosyi będzie „jedna owczarnia i jeden pasterz“, może już nie długo.

Żydzi handlujący krwią ludzką. We wschodniej Galicyi wykryto bandę żydów, którzy handlowali życiem ludzkiem. Żydzi ci (dwaj Weissmany i Steinberg) mieszkali na rosyjskiem pograniczu. Zdawna już władze zwróciły na tę szajkę uwagę. Sprytnych szakali trudno jednak było pochwycić na gorącym uczynku.

Że zaś mieli grube pieniądze i wielkie wpływy — ludzie ich się bali, zwłaszcza, że pogróżek nikomu nie szczędzili. Ale wyszło szydło z worka.

Władze odkryły, że żydzi ci uprawiają stale szpiegostwo wojskowe. Dostarczali Rosyi planów i różnych dokumentów wojskowych.

Wykryto dalej, że ta szajka potworów była na stałym żołdzie rosyjskim.

Trudniła się bowiem przemycaniem ludzi przez granicę. Kto się nie mógł przedostać prawnym sposobem, szedł do swych żydów. Oni mieli swoich ludzi, którzy przeprowadzali bezpiecznie przez granicę. Za granicą jednak każdy taki dostawał się w ręce żandarmów rosyjskich. Opiekuńczy bowiem żydzi dawali natychmiast rosyjskim posterunkom znać, że taki a taki idzie. Co więcej! Do tobołków podróżnych podrzucali różne zakazane pisma, rewolwery, browningi, i taki pochwycony, uznany za rewolucyonistę szedł na śmierć. Wielu takich rozstrzelano.

A żydki z tego się cieszyły. Za każdą bowiem taką „sztukę“, płacono im osobno. Był to handel krwią ludzką. Szajka ta nie ograniczała się jednak i na tych wszystkich „dochodach“. Jak się okazało, prowadziła również handel dziewczętami. Uprowadzała dziewczęta i do spółki z niejakim Krissem, którego aresztowano w Borszczowie sprzedawali do domów rozpusty.

Toczy się obecnie śledztwo przeciw tym zbrodniarzom. A cała sprawa okryta jest tajemnicą. Kto wie, co się jeszcze pokaże?!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Władysław Danko.
Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem J. R. Dobrzańskiego w Krakowie.